WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK
OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK II GRUDZIEŃ Nr 4

1 9 3 8

TREŚĆ:

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK II GRUDZIEŃ 1938 Nr 4

Życzenia Świąteczne i Noworoczne

Kierownictwom Szkół, Opiekom Szkolnym, Rodzicom, Czytelnikom

składa

Redakcja „Współpracy"



Bóg się rodzi, moc truchleje...

Gdy choinki rozjarzą się światłami

Boże Narodzenie... Powtarza się to święto co rok od tylu lat... Co rok oczekiwane jest z jednakowym wzruszeniem... Co rok na wiele tygodni naprzód obmyślane i przygotowywane.

Rodzice podpatrują i podsłuchują, co dzieci ich pragnęłyby otrzymać „na gwiazdkę“, oglądają wystawy sklepowe, zestawiają ceny z możliwością swoich zasobów pieniężnych. Pracowite ręce matczyne nie raz długo w noc szyją, piorą, prasują, aby dom cały miał wygląd odświętny, a dzieci nasze, całe, czyste i świeże ubranka.

Boże Narodzenie... to święto dziecka. Szkoły na wiele tygodni przed Bożym Narodzeniem rozbrzmiewają kolędami, których dzieci uczą się na lekcjach śpiewu, szeleszczą bibułką i papierem ozdób choinkowych, na lekcjach zajęć praktycznych wykonywanych. Gromadki dziecięce ćwiczą się w deklamacji wierszy okolicznościowych. Inne wiele razy powtarzają różne sceny jasełkowe, które odegrane będą przy choince. Matki naradzają się nad kostjumami. Nauczyciele omawiają i rozkładają programy uroczystości z choinką związanych. Zastępy harcerskie i kółka czerwonokrzyskie przygotowują niespodzianki „pod choinką“. Choinka i gwiazdka — to słowa, które przed Bożym Narodzeniem są na ustach wszystkich.

„Gdy choinki rozjarzą się światłami... ogarnie Cię zadowolenie, że i Ty dałeś na „Gwiazdkę“ dla dzieci bezrobotnych!“ — głosi Stołeczny Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym ze szpalt wszystkich dzienników. Setki osób dobrej woli chodzi z puszkami po mieście. Bo wszystkie dzieci muszą mieć „gwiazdkę“, wszystkie muszą być zadowolone i uśmiechnięte.

Boże Narodzenie... to święto miłości i radości. W dniu tym wszyscy cieszą się, śpiewają, darzą siebie nawzajem — jeśli nie podarkiem, to dobrym słowem i uśmiechem.

Tak jest od wieków — i tak będzie po wieki.

Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali „calendae“ (kalende). Początek roku czyli Nowy Rok obchodzono świętem hucznym i wesołym, które nosiło nazwę „festum Calendarum“.

Ponieważ w wiekach średnich Nowy Rok zaczynał się 24 grudnia, rzecz więc prosta, że w językach wielu ludów europejskich przekształcony wyraz łaciński „calendae“ związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych, kolędą.

Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski „Godami“, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Pol-

sce czasów pogaństwa i połączona była z mnóstwem pieśni, „kolędami“ przez lud zwanymi. „God“ po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatym, w której się stykają dwa lata z sobą, stary i nowy, słusznie nazwano godami. Ponieważ w wiekach średnich obchodzono Nowy Rok w dzień Bożego Narodzenia, zatym lud polski i uroczystość chrześcijańską nazwał godami — i nazwę tę dotąd wszędzie zachowuje. Każda uroczysta biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik gościem.



W Polsce, gdy przyszły gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, podarkom, przebieraniu się, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach świętymi nazywa. Śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką, czyli jasełką, z „gwiazdką“ itd.

Kto przyglądał się uważnie kolędzie, ten musiał dostrzec, że jej właściwym i największym wdziękiem jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa, o Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów, to polskie parobki. Ta szopa jest taka tama, jak każda stajnia przy wiejskiej zagrodzie. Ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna do tego Betleem, jakie jest w kolędach. Narodzenie służy za

tło, a obrazem jest polski świat, polska wieś, ze wszystkim, co do niej należy — jest i mróz grudniowy, i kożuchy, i buty, i czapka, i zwierzęta, i różne domowe sprzęty i zapasy.

Pierwiastek świecki w kolędach sprawił, że ona przybrała miejscowy narodowy charakter. Ale jest jeszcze inny powód głębszy, moralny, który sprawił, że lud lgnął i lgnie do kolęd.

Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności narodzenia Pana Jezusa, czuje, że to jego święto. Dzieciątko Jezus biedniejsze nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich, bo nie ma nic dla siebie przygotowanego na sianie i w żłobie — a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel.

Boże Narodzenie... to święto ubóstwa i prostoty.

Gdy choinki rozjarzą się światłami.. niech w sercach naszych zagości naiwność i radość dziecięca, prostota ludowa, miłość Chrystusowa.

Al. Dargielowa

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Kiedy narodziła się Polska Szkoła Powszechna

W całym świecie cywilizowanym obowiązuje obecnie obowiązek szkolny tzn., że wszystkie dzieci, począwszy od pewnego wieku w przeciągu określonej ilości lat muszą pobierać naukę w zakresie przynajmniej szkoły, która u nas nosi nazwę powszechnej, w innych krajach elementarnej, początkowej, ludowej itp. Prawie na całym świecie szkoła powszechna jest zdobyczą czasów stosunkowo niedawnych, bo dopiero 19, czasem nawet 20 wieku i to niekiedy dopiero ostatnich powojennych lat.

Z pewną dumą możemy powiedzieć, że w Polsce zrozumienie sprawy oświaty powszechnej zrodziło się stosunkowo wcześnie, że wobec tego polska szkoła powszechna może się poszczycić dość długim rodowodem, choć urzeczywistnienie powszechnego nauczania w czasie zaborów było niemożliwe.

W dawnej Polsce istniały tzw. szkoły parafialne, zresztą w niewielkiej ilości, przeważnie w miastach i miasteczkach.

W wieku 18 za czasów Komisji Edukacyjnej rozbudziło się zrozumienie dla sprawy oświaty szerokich mas ludności, zwłaszcza bar-

dzo licznej klasy włościańskiej pod wpływem haseł wieku oświecenia i pod wpływem nieszczęść narodowych (pierwszego rozbioru Polski), które wskazały, że chcąc zachować niepodległość należy dążyć do oświecenia całego narodu.

Komisja Edukacyjna mimo wielkiego zrozumienia dla sprawy oświaty ludowej niewiele mogła zdziałać. Uwzględniła szkoły parafialne w swych „Ustawach", przepisała dla nich programy, nawoływała — i to gorąco — do zakładania szkół, ale sama nie miała funduszów na ich utrzymywanie i powierzała to ofiarności społecznej. Ofiarność ta jednak nie była tak wielka, żeby cały kraj pokryć siecią szkół. Zresztą upadek państwa polskiego położył kres wszelkim poczynaniom oświatowym.

Właściwy zaczątek szkół powszechnych, które wtedy otrzymują nazwę elementarnych, rozpoczyna się dopiero w początkach 19 wieku. W utworzonym w roku 1807 Księstwie Warszawskim powstała specjalna władza oświatowa, zwana początkowo Izbą Edukacyjną, później Dyrekcją Edukacji Narodowej.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego zniosła niewolę chłopa, kodeks Napoleona wprowadził równość wszystkich wobec prawa, wraz z Legionami Dąbrowskiego szły do kraju nowe demokratyczne hasła. To też charakterystyczną cechą poczynań władz oświatowych Księstwa jest dążność do udostępnienia oświaty wszystkim bez różnicy stanu i wyznania, do wyzyskania wszystkich najnowszych zdobyczy pedagogicznych owych czasów i pociągnięcia całego społeczeństwa do współudziału w pracy nad podniesieniem oświaty.

Zorganizowane zostały wówczas szkoły różnych typów. Jest rzeczą godną uwagi, iż aczkolwiek każda szkoła miała swoje przeznaczenie, to jednak programy ułożone były tak, że umożliwiały przejście do szkoły wyższego typu. Tym sposobem żaden uczeń nie miał zamkniętej drogi do dalszego kształcenia się.

Warunki krótkotrwałego istnienia Księstwa Warszawskiego byby bardzo trudne, a jednak ówczesne władze oświatowe dokonały rzeczy wielkich i trwałych; w przyszłości nawet władze rosyjskie powoływały się nieraz na rozporządzenia Izby Edukacyjnej.

Już 12 stycznia 1808 r. wydaje Izba gorącą odezwę do obywateli, nawoływującą do szerzenia oświaty wśród ludu. W odezwie tej oznajmia, że chce „zwrócić najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, która do praw obywatelskich przywrócona, stać się ma równie szanowną jak pożyteczną własnemu i ojczyzny dobru".

Równocześnie wydane zostaje „Urządzenie dla szkół miejskich i wiejskich", według którego żadne miasto, miasteczko ani wieś nie

ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły. Wszyscy mieszkańcy mieli płacić składkę szkolną stosownie do swych dochodów od 1½ do 8 zł rocznie. Każda szkoła miała mieć Dozór, złożony z przedstawicieli społeczeństwa tj. dziedzica, proboszcza katolickiego lub ewangielickiego, burmistrza lub wójta i jednego lub dwóch gospodarzy. Izba Edukacyjna uczyniła pewną próbę wprowadzenia obowiązku szkolnego, mianowicie Dozór miał się starać, aby rodzice istotnie posyłali dzieci do szkoły. Ponieważ na wsi dzieci najczęściej zatrudniane są do pasenia bydła, więc Dozór miał wpływać, aby gromada utrzymywała pasterza, a dzieci nie były odrywane od nauki.

Program nauczania w szkołach elementarnych Księstwa przepisany został jak na takie, jak „znajomość praw wzajemnych między obywatelami" i higienę.

Zwrócono uwagę na budynki szkolne, których oczywiście było brak. Opracowano dwa projekty budynków: dla szkółki wiejskiej i miejskiej. Możemy dziś jeszcze oglądać dochowane plany. Szkoła — to ładny polski dworek z ganeczkiem na słupach. Wielkość izb szkolnych obliczona jest tak, żeby na każde dziecko był przynajmniej łokieć kwadratowy przestrzeni. Jeżeli się zważy, że plany te były opracowane lat temu blisko sto trzydzieści, to trzeba przyznać, że chyba przerastały wymagania higieniczne swej epoki.

Znakomitym na swe czasy był elementarz Wolskiego wprowadzony w szkołach Księstwa Warszawskiego, pierwszy polski elementarz, który zarzucał sylabizowanie, a wprowadzał wybrzmiewanie spółgłosek, ogłoszony zaś był drukiem w roku 1810. Elementarz ten zawierał wiersz Krasickiego o miłości ojczyzny.

Oczywiście szkoły potrzebowały odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Izba Edukacyjna projektowała utworzenie seminariów nauczycielskich w każdym departamencie; na razie jednak czynne były dwa: w Poznaniu i w Łowiczu.

Przy seminarium łowickim powstaje pierwsza chyba na ziemiach polskich szkoła wieczorowa dla dorosłych i szkoła rękodzielnicza dla dziewcząt.

Nie od rzeczy będzie także zaznaczyć, że za Księstwa Warszawskiego powstał pierwszy polski elementarz dla dorosłych.

Może wyda się to niewiarogodne, ale rozpowszechnienie szkół elementarnych na terenie Księstwa Warszawskiego w r. 1814 w stosunku do lości mieszkańców było większe niż na terenie Królestwa Polskiego w r. **1914.**

Władze oświatowe Księstwa snuły szerokie plany: niższe szkoły rolnicze dla synów chłopskich, szkoły techniczne, szkoły dla głuchoniemych i ociemniałych, szkoły dla Żydów.

Nieszczęśliwy przebieg wojny 1812 r. położył kres istnieniu Księstwa Warszawskiego. Niektóre z zamierzeń oświatowych Izby Edukacyjnej zostały zrealizowane w Królestwie Kongresowym, inne czekać musiały na swoje spełnienie aż do czasów Odrodzonej Polski.

Dr Janina Ender

Od grosza do grosza

Dobrze przemyślana, na wzajemnym zaufaniu oparta współpraca domu ze szkołą na wielu odcinkach daje realne rezultaty.

Obrazem tej współpracy są nasze Opieki Szkolne, które na cele związane ze szkolnictwem i opieką nad dzieckiem szkolnym potrafią zgromadzić pokaźne fundusze i celowo te fundusze wydatkować. Obrazem takiej współpracy był również październikowy V Tydzień Szkoły Powszechnej.

Celem Tygodnia Szkoły Powszechnej jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na potrzeby szkolnictwa powszechnego i czynne poparcie akcji budowlanej szkolnictwa powszechnego.

Rozwój szkolnictwa powszechnego szczególniej na terenie byłego zaboru rosyjskiego wymaga ogromnego nakładu funduszów i sił. Utworzenie tylko koniecznej liczby etatów nauczycieli szkół powszechnych napotyka na ogromne trudności budżetowe. W roku szkolnym 1938/39 preliminarz budżetowy Państwa Polskiego przewidywał utworzenie 4 tysięcy nowych etatów nauczycielskich. I co się okazało? Aczkolwiek sytuacja finansowa Państwa przedstawia się dość dobrze, Ministerstwo Oświaty zdołało uruchomić tylko dwa tysiące etatów nauczycielskich zamiast przewidzianych 4 tysięcy.

Czyżby rząd nie rozumiał potrzeby powszechnej oświaty? Czyżby znaczenia jej nie doceniał?

Nie możemy naszego rządu o to podejrzewać. Zbyt wiele mądrych posunięć w swojej pracy wykazał, zbyt poważnymi sukcesami może się rząd poszczycić, aby posądzić go o krótkowzroczność i niedocenianie oświaty. Widać istnieją wielkie trudności natury finansowej, które nie pozwalają na to, aby od razu zlikwidować brak etatów nauczycielskich w szkolnictwie powszechnym.

A cóż dopiero mówić o zagadnieniu budowy szkół powszechnych, która to sprawa wymaga olbrzymich milionów złotych.

Wice-premier Eugeniusz Kwiatkowski w swym exposé zapowiedział, że rząd zabierze się do całkowitej likwidacji analfabetyzmu i braków w szkolnictwie za sześć lat, po upływie trzylatki obrony

Państwa i trzylatki gospodarczej oraz komunikacyjnej. Wtedy dopiero przyjdzie trzylatka oświatowa.

Nasze społeczeństwo nie może obojętnie przez 6 lat czekać na akcję rządową po latach sześciu. Zabiera się samo do likwidowania najpoważniejszych braków w naszym szkolnictwie powszechnym.

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych jest właśnie wyrazem gotowości społeczeństwa do zaspokojenia we własnym zakresie najpilniejszych potrzeb naszego szkolnictwa. Zaś Tydzień Szkoły Powszechnej ma ujawnić gotowość całego bez wyjątku społeczeństwa do świadczeń na rzecz szkolnictwa powszechnego.

Przyznać należy, że miniony V Tydzień Szkoły Powszechnej (2 do 10 października 1938 roku) wykazał w dobitny sposób, że sprawy naszego szkolnictwa leżą na sercu całego społeczeństwa. Przyniósł on w rezultacie około 1 miliona 100 tysięcy złotych.

Łatwo taką cyfrę napisać, ale nie łatwo zgromadzić. Gdyśmy widzieli w Warszawie w lokalu Rady Szkolnej kilkanaście worków naładowanych drobnymi monetami z puszek zbiórki ulicznej, zdawało się, że będzie tam chyba ze sto tysięcy złotych. A było tylko 20 tysięcy. Ileż to takich worków drobnicy pieniężnej trzeba było zebrać, aby z tych miedziaków utworzyć milion i sto tysięcy złotych.

Napracowali się ludzie nie mało, aby osiągnąć tak poważne wyniki zbiórki. A pracowały szkoły i rodzice dziatwy szkolnej. Na tym odcinku współpraca domu ze szkołą zdała egzamin.

Ogromny wysiłek organizacyjny wykazało w okresie V Tygodnia Szkoły Powszechnej społeczeństwo warszawskie.

Już w początkach września w szkołach warszawskich zauważyć się dało ożywiony ruch w związku ze zbliżającym się Tygodniem Szkoły Powszechnej. Liczne zebrania, posiedzenia, konferencje, zjednywanie kwestarzy do zbiórki ulicznej, przydzielanie rodzicom list ofiar — wszystko to wymagało licznych starań i wysiłków.

Były szkoły, które najwięcej uwagi poświęciły listom ofiar. Niektóre szkoły zamówiły dla siebie 200 i 250 list ofiar. Aby te listy puścić w ruch, trzeba było 200 i 250 osób. Okazało się, że przy pewnych staraniach można było dla sprawy zjednać nawet tak wielką liczbę osób. Kwestarze, zbierający na listy ofiar, zbierali różne kwoty: jedni zebrali złotówkę, inni 5 zł, inni 40 zł, inni wreszcie powyżej stu zł. A w sumie te ofiary dały rezultaty bardzo pokaźne. Szkoła nr 29 zebrała na listy ofiar 1.978 zł i 1 grosz, szkoła nr 51 — 1.571 zł, gimnazjum św. Wojciecha — 957 zł 51 gr, poza tym 9 szkół na listy ofiar zebrało powyżej 500 zł każda.

Były szkoły, które duży nacisk położyły na zbiórkę uliczną, do której trzeba było zjednać jaknajwiększą liczbę kwestarzy. Niektóre szkoły wydelegowały po 50 par kwestarzy. Wyniki ich zbiórek były zaliczone na dobro Koła Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przy danej szkole. Szkoła nr 98 zebrała z puszek 1533 zł 71 gr, szkoła nr 29 — 903 zł 32 gr, szkoła nr 78 — 817 zł 6 gr, a poza tym 10 szkół zebrało do puszek ponad 500 zł każda.

W tych warunkach, gdy zespoły nauczycielskie i rodzicielskie poszczególnych szkół w zgranej współpracy dążyły do osiągnięcia na budowę szkół możliwie najwyższych kwot, nic dziwnego, że ogólny rezultat zbiórki na terenie stolicy przeszedł oczekiwania.

W ubiegłym roku IV Tydzień Szkoły Powszechnej dał na terenie Warszawy 89 tysięcy zł, w roku bieżącym V Tydzień dał 130 tysięcy złotych.

Poszczególne Koła Towarzystwa przy szkołach dały poniższe poważniejsze rezultaty (podajemy tylko te Koła, które zgromadziły ponad 1.000 zł):

Koło przy szkole nr 29 — 3.402 zł, szkoła nr 49 — 1780 zł, szkoła nr 13 — 1.780 zł, gimnazjum św. Wojciecha — 1.494 zł, szkoła nr 54 — 1.687 zł, szkoła nr 126 — 1.440 zł, szkoła nr 78 — 1.419 zł, szkoła nr 128 — 1.280 zł, szkoła nr 50 — 1.146 zł, szkoła 37 — 1.084 zł, gimnazjum im. Reja — 1.053 zł, szkoła nr 92 — 1.052 zł, szkoła nr 17 — 1.000 złotych.

Wiele szkół zjednało członków dożywotnich, uzyskując od każdego po 150 zł. Sumy te jednak nie są wliczone do wyników Tygodnia, aczkolwiek z akcją Tygodnia są związane.

Gdy się przejrzy tysiące list ofiar, zapisane — niezdarnymi niejednokrotnie podpisami, gdy się przejrzy tysiące protokółów, sprawozdań, zestawień, związanych z V Tygodniem Szkoły Powszechnej na terenie stolicy — wtedy dopiero ocenić można ogrom pracy, jaki był włożony w tym okresie przez współpracujących z sobą nauczycieli i rodziców.

Zważywszy, że dzięki zgromadzonym sumom tysiące dzieci znajdzie zdrowe pomieszczenie w nowych budynkach szkolnych, stwierdzić musimy, że współpraca domu ze szkołą w okresie minionego Tygodnia była naprawdę twórcza i owocna dla dobra Państwa Polskiego. Wszystkim cichym, a zasłużonym pracownikom Tygodnia Zarząd Główny Towarzystwa Popierania Publicznych Szkół Powszechnych złożył za pośrednictwem prasy i radia serdeczne podziękowanie.

K. S.

Koledzy, koleżanki... i złe wpływy

... „Moja córka, proszę pani, nie ma żadnych „koleżanek“ i „przyjaciółek“. Jak przyjdzie ze szkoły, to już jej nigdzie nie puszczam z domu, ani żadnym koleżankom nie pozwalam przychodzić. — U mnie już tak być musi“... mówi z dumą matka 13 letniej Toli, będąc przekonaną, że jej słowa świadczą o tym, jak dobrze wychowuje swoją córkę. — I jak dobrze wiemy, nie jest jedyną matką, która tak sądzi i postępuje.

Chcąc rozważyć słuszność tego stanowiska, zapoznajmy się z rezultatami, które osiągnęła wspomniana wyżej matka. Miałam możność poznać Tolę. Gdy ją zapytałam czy ma bliższe koleżanki i przyjaciółki, odpowiedziała tonem pogardliwym, że obchodzi się bez nich — wcale jej nie są potrzebne. Być może dziewczynka przez ambicję nie chciała się przyznać do tego, że nie ma przyjaciółek, bo matka jej tego broni — wydało mi się jednak, że odpowiedź jej była szczera, że poglądy matki zakorzeniły się w niej głęboko i że to właśnie, że obchodzi się bez koleżanek uważała za coś, co dobrze o niej świadczy.

W jakiś czas po tej rozmowie widziałam Tolę po raz drugi. Było to na pewnej zabawie dziecięcej, na którą Tola została zaproszona. Zauważyłam Tolę odarzu. Odcinała się wyraźnie od wesołej gromady dzieci, które bez trudu nawiązywały ze sobą znajomość i organizowały wspólną zabawę. Stała na uboczu, patrząc jak się inni bawią. Widać było wyraźnie, że czuje się osamotniona i rozżalona, skrępowana i onieśmielona. Zapewne zapragnęła wziąć udział w ogólnej radość, ale nie umiała, nie wiedziała jak. Rezolutna naogół dziewczynka, gdy się znalazła w gromadzie — stała się zupełnie bierną i bezradnie samotną.

Wyobraźmy sobie Tolę w przyszłości. Być może inaczej wówczas będzie myślała niż kiedyś o potrzebie kontaktu z ludźmi, ale czy potrafi wyzbyć się tego onieśmielenia i bezradności, które w niej wytworzyło wychowanie? Czy potrafi sobie dać radę w sytuacjach życiowych, wymagających śmiałości i inicjatywy, gdy skrępowanie i onieśmielenie, występujące w obecności innych ludzi będzie hamowało każdy jej krok, dławiło każde słowo?

Tola jest przykładem jaskrawym. Bierna, posłuszna dziewczynka, podatna na wpływy wychowawcze, łatwo przyswoiła sobie zasady, którymi karmiła ją w dobrej wierze matka. Wychowanie wzięło w niej górę nad zdrowym instyktem towarzyskim — stała się taką, jaką ją zrobiło wychowanie „bez koleżanek i przyjaciółek“: onieśmieloną, bierną i — samotną.

Czy obraz Toli jest ideałem wychowania zdrowego, zaradnego współczesnego człowieka?

*

Poza społeczeństwem żyć niepodobna. Do życia społecznego, do życia z ludźmi trzeba się przygotować, trzeba się wdrożyć.

Ujemne skutki wychowania, „ bez kolegów i koleżanek“ nie u wszystkich dzieci przejawiają się. Są dzieci o tak silnym instynkcie społecznym, że podporządkowanie się zakazom przebywania w towarzystwie rówieśników nie przychodzi im tak łatwo jak Toli. — Takie dzieci stale czują „głód towarzystwa“, za mało im przerwy międzylekcyjnej na rozmowy i zabawy. Dla takich w klasie ważniejsze jest to, co robi kolega z sąsiedniej ławki, niż to, co opowiada nauczyciel. Ukradkiem na lekcji prowadzą zaczęte na przerwie rozmowy, pisują listy, grają w „szubienicę“ itd. Śmielsi wagarują ze szkoły, by móc do syta nacieszyć się wspólną zabawą, urządzić wspólną wyprawę. Dziewczęta „odprowadzają się“ bez końca. Są dzieci, które nie mając możności „legalnego“ przebywania w towarzystwie kolegów w godzinach poszkolnych używają wybiegów i kłamstw, by się do nich z domu wyrwać. Stwarzają sobie życie towarzyskie ukryte przed okiem rodziców i oczywiście wyjęte spod wszelkiej ich opieki.

Inne znów dostosowują się do życzeń rodziców, ale z buntem w duszy. Z chwilą wyjścia spod opieki rodziców „odbijają“ sobie swoją przymusową samotność: zawierają mnóstwo znajomości, z byle kim. Nie dobierają sobie towarzystwa ciesząc się, że je wreszcie wogóle mają. Łatwowiernie i naiwnie dają się krzywdzić i wykorzystywać; brak doświadczenia, brak znajomości ludzi sprawia, że często dostają się pod złe wpływy.

U innych przeciwnie, samotność wytwarza podejrzliwość i nie ufność do wszystkich ludzi, odpychając najszczerzej i najżyczliwiej im oddanych.

Egoizm, niewrażliwość na cudzą dolę, bezwzględność w stosunkach z ludźmi i szereg innych wad, których napewno żaden dobry ojciec, ani troskliwa matka nie chcieliby widzieć u swojego dziecka, powstają naskutek wadliwego wychowania poza gromadą, poza kontaktem z rówieśnikami.

Rozpowszechnienie wśród bardzo wielu rodziców przekonania, że dziecko poza szkołą nie powinno widzieć swych kolegów i koleżanek, tłumaczy się tym, że rodzice obawiają się złego wpływu.

Nie usłyszy się nigdy od żadnej matki, aby jakąś zaletę swego dziecka przypisywała dobrym wpływom rówieśników. To co jest w dziecku dobre — to zasługa wyłącznie rodziców względnie dobrej natury dziecka, to co złe — pochodzi od kolegów.

Zastanówmy się. Czy to jest słuszne?

Przecież dziecko jest narażone na złe wpływy na każdym kroku. Jakżeż często idą one właśnie z domu! Zamiast grać w piłkę z kolegą, chłopiec wczytuje się w opisy zbrodni w gazecie, którą ojciec przyniósł do domu. Zamiast bawić się lub rozmawiać z rówieśniczką przysłuchuje się dziewczynka rozmowie zupełnie nieodpowiedniej dla uszu dziecka, rozmowie matki ze znajomą. Będąc z matką w kinie przygląda się synek obrazkowi, na którym tak interesująco, tak pociągająco wygląda spryciarz wprowadzający w błąd na swoją korzyść.

Kilka dni temu pewna matka opowiadała mi jak jej dzieci bawią się w „mamusię i tatusia".

— Ach proszę pani jakież to było śmieszne, Janek niby to przychodzi do domu i zatacza się, że niby jest taki pijany, a Irenka niby krzyczy na niego, łaje — jak oni to świetnie udawali.

... Jakież to wpływy ilustruje ta zabawa opowiedziana tak wesoło przez matkę? Zapewne — nie wpływy kolegów...

Zło jest na każdym kroku. Nie uchronimy dziecka przed złem, chowając je „pod kloszem". Obce dzieci nie są naogół ani lepsze, ani gorsze od naszych. O tem jakie są możemy sądzić tylko wtedy, gdy je **dobrze poznamy.**

Matki, obarczając kolegów swoich synów odpowiedzialnością za ich złe postępki, przyznają się jednakże częstokroć do tego, że tych kolegów wcale nie znają.

Bywa inaczej. Czasem, znając kolegów syna mało i oceniając ich powierzchownie, strofuje matka syna. Dlaczego nie jesteś taki jak Jurek. A ten Jurek pozornie grzeczny i układny w szkole kolegom z kieszeni ściąga ołówki i scyzoryki i pokryjomu pali papierosy.

— Powinnaś naśladować Marysię — mówi matka. A Marysia choć jest „dobrze ułożoną panienką" skarży na koleżanki w szkole, a jak nikt nie widzi, uszczypnie złośliwie, aż sińce zostają.

Nieraz nasz syn, nasza córka dużo lepiej, niż rodzice potrafią ocenić wartość swego towarzysza Bo dzieci wśród swoich rówieśników nie przybierają takiej „grzecznej", układnej postawy jak wśród starszych. Zarówno ich wady jak i zalety występują z całą otwartością. „Układny chłopiec", który szachruje w grze nie będzie przez innych chłopców lubiany. „Grzeczna" przy starszych dziewczynka, która koleżance nie chce pożyczyć ołówka, która nie pozwoli bawić się swoją zabawką -- nie cieszy się przyjaźnią. Kto wszczyna bójki, kto wyłudza drobiazgi, kto skarży i obmawia — ten niechętnie jest widziany przez inne dzieci.

I na tem właśnie polega niezauważony przez rodziców dodatni wpływ środowiska rówieśników. Dziecku zależy na sympatii i uznaniu. Widząc, jak „nie popłaca“ w zabawie z innymi nieuczciwość, brutalność, egoizm — niepostrzeżenie staje się lepsza.

Oczywiście złe wpływy ze strony kolegów zdarzają się również. Zdarzają się jednak o wiele rzadziej niż to sobie wyobrażają niektórzy rodzice. Złe wpływy trzeba dostrzec i w porę je usunąć. Dlatego trzeba starać się poznać z kim nasze dziecko przebywa. Jedynie umożliwienie dziecku jawnego, otwartego obcowania z rówieśnikami pozwoli nam bliżej wniknąć w to, jacy są ci koledzy i jaki wpływ wywierają.

Mgr. L. Żółkiewska

NASZE DZIECI

Dzieci trudne do wychowania

Dzieci trudne, to dzieci, które się źle uczą, nie słuchają rodziców, kłamią, uciekają ze szkoły i z domu, biorą matce pieniądze itp.

Jeżeli dziecko źle się zachowuje — musi być jakaś przyczyna tego.

Może źle się uczy, bo niezdolne, chorowite, brak mu książek i zeszytów, nie ma gdzie lekcji odrabiać, nieśmiałe, boi się nauczyciela?

Może dlatego ze szkoły wagaruje, bo jąka się i wstydzi się tego? bo chłopcy i pan mu dokuczają, że nic nie umie? bo szkoła za daleko i po drodze złych kolegów spotyka?

Czy nie dlatego ucieka z domu, że boi się kary, albo że ojciec i matka wciąż się kłócą, a dla dziecka słowa dobrego nie mają — źle mu jest w takim domu?

Oto ogólne wskazówki postępowania z dzieckiem trudnym:

1. Najwięcej znaczy dobry przykład rodziców.

2. Zgoda między rodzicami, życzliwość dla dziecka, pogodny nastrój w domu ułatwiają dziecku poprawienie się z jego wad.

3. Postępowanie dziecka zmienia się na lepsze, gdy rodzice interesują się jego życiem: rozmawiają z nim o lekcjach, o szkole, o kolegach, o ciekawych książkach, o tym, co ciekawego widziało, gdy z innymi „latało“ po dworze, o jego zabawach i marzeniach; jeżeli rodzice pójdą czasem z dzieckiem do kina, w niedzielę za miasto czy na jaką wystawę.

4. Łatwiej wychować takie dziecko, które ma do rodziców zaufanie — przychodzi do nich z ufnością ze swymi zmartwieniami i nie boi się kary, jak się do czegoś przyzna.

5. Uwzględnij potrzeby i zainteresowania dziecka: pozwól chodzić na spacery, widywać się z kolegami, pójść czasem do kina, mieć zawsze parę groszy na swoje wydatki najlepiej wyznaczyć dziecku tygodniową pensję), majstrować, szyć, kleić, zbierać różne szpargały.

6. Zwróć uwagę na kolegów z jakimi przebywa twoje dziecko, na książki jakie czyta, na filmy, które ogląda.

Zapisz do organizacji, gdzie znajdzie dobre towarzystwo (np. do harcerstwa, do biblioteki publicznej, gdy dziecko już starsze).

Chodź z nim sam do kina, wybieraj dobre filmy.

7. Dziecko powinno prowadzić regularny tryb życia: wstawać i kłaść się zawsze o jednej porze, o jednej porze codzień jeść obiad i odrabiać lekcje, mieć wyznaczone stałe godziny na spacery. Dziecko powinno pilnować się godzin.

8. Z dzieckiem trudnym postępować trzeba łagodnie, bez gniewu i bicia, ale stanowczo: dziecko ma wiedzieć, że co rodzice powiedzą, to święte. Ale rodzice tylko sprawiedliwych i słusznych rzeczy muszą żądać od dziecka, nie mogą stawiać za dużych wymagań.

Rodzice muszą być konsekwentni: muszą dobrze wiedzieć, czego chcą od dziecka, i zawsze tego samego muszą żądać oboje, nie — raz tak, raz inaczej, w zależności od humoru.

9. Ciągłe zwracanie uwag, ciągłe gderanie nie naprawi dziecka.

10. Nie okazuj dziecku, że je mniej kochasz, niż inne dzieci, dla tego, że jest gorsze od innych. Stanie się przez to jeszcze gorsze

„Wszystkie dzieci mam dobre, ten jeden taki odmieniec".

11. Nie wmawiaj w dziecko, że nic z niego nie wyrośnie:

„on się już nie poprawi, nic z niego nie będzie",

„z ciebie to już nic nie wyrośnie, bandytą zostaniesz",

„dureń jesteś ostatni, jełop skończony, osioł, bałwan, głąb".

12. Nie stawiaj innych za wzór:

„Tadzik młodszy o rok, a dużo mądrzejszy od ciebie".

„Ja w twoim wieku, to już ciężko pracować musiałem, a tobie tylko głupie figle w głowie".

13. Nie posądzaj dziecka, jeżeli nie wiesz napewno:

„znów 50 groszy zginęło, to napewno ty wziąłeś".

14. Nie wypominaj dawnych przewinień — to do niczego dobrego nie doprowadzi.

15. Nie mów o przewinieniach dziecka obcym: krewnym, sąsiadom, znajomym.

16. Chwal dziecko, kiedy coś dobrze zrobi.

Chwal, kiedy się stara — choćby mu się jeszcze zupełnie dobrze nie udawało.

17. Przemawiaj do ambicji dziecka, podnoś jego wiarę w siebie: „wiem, że jak zechcesz, to potrafisz",

„nie udało ci się? szkoda. Ale zawsze jest już lepiej. Nie odrazu Kraków zbudowano".

18. Nie miej pretensji do dziecka, że nie poprawia się odrazu ze swoich wad. To musi trwać długo. Całe miesiące nieraz trzeba czekać, żeby dobre postępowanie rodziców naprawiło dziecko.

Nie trać cierpliwości w połowie drogi.

19. Jeżeli masz trudności w wychowaniu dziecka — porozumiewaj się jak najwcześniej ze szkołą.

20. Gdy dziecko jest tak trudne, że rodzice i szkoła nie potrafią go wychować — udaj się po wskazówki do Poradni Wychowawczej (Psychologicznej, Pedagogicznej, Pedologicznej).

I. Chmieleńska

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

Świetlicowe blaski

Coraz częściej i coraz żywszy kontakt nawiązują Opieki rodzicielskie ze świetlicami. Szczerze i życzliwie zaczynają rodzice interesować się sprawami świetlicy. Pod wpływem opowiadań dzieciaków, zachęcani prośbą kierownictwa szkoły, zaglądają do świetlicy w miarę jak im czas na to pozwala. Serdeczny i prosty nastrój łatwo udziela się gościom. Niewiadomo jak i kiedy zostają związani uczuciowo z całą gromadą. Warunki i życie dziatwy, jej radości i smutki stają się im bliskie; gdy przyjdą udręki i kłopoty śpieszą z pomocą swoim i obcym, nie żałując czasu i wysiłku. Wzruszająca jest ich pomoc: matki strudzone całodzienną pracą organizują dożywianie, obejmują dyżury kuchni i jadalni. Gdy przyjdzie pora uroczystej zabawy lub zajdzie potrzeba zorganizowania widowiska dziecięcego niezmordowane stają znowu do pomocy: można je wówczas spotkać w szatni, w jadalni, na sali, zawsze jednakowo chętne, uprzejme i radosne. Ojcowie okazują pomoc w inny sposób: ładnie i wygodnie zbudowana estrada na widowisko dziecięce, szafka do sprzętu świetlicowego, śliczne stoliki i ławki, to dowód wysiłku i starań ojcowskich.

W ten sposób za pośrednictwem świetlicy, we wspólnym zrozumieniu potrzeb dziecka i w chęci dopomożenia mu umacnia się związek między Rodzicami a szkołą. Niekiedy apel idzie od samych dzieci. Dziatwa pragnie pokazać Rodzicom jak to bywa u nich, chce ich

ucieszyć swoją radością, rozerwać i po swojemu zabawić. Zaprasza więc do siebie na różne imprezy i uroczystości.

Oto kilka przykładów z listopada.: Jedna ze świetlic praskich organizuje dla Rodziców uroczystą akademię z okazji Święta Niepodległości. Inna gromada dzieciaków zaprasza Rodziców do świetlicy na „czarodziejski wieczór bajek“ inscenizowanych przy ognisku.

W dniu 28 listopada br. dziatwa szkoły 38 zaprasza Opiekę Rodzicielską na uroczystość otwarcia świetlicy w nowej izbie, ufundowanej staraniem Kierownictwa i Opieki Szkolnej. Wieczór daje niezapomniane wrażenie dzieciom i zaproszonym gościom. Sala jest duża, jasna, ładnie i wygodnie urządzona. Dzieciaków cała gromada. Twarzyczki rozradowane i uroczyste zarazem. Nic dziwnego: spełniają dzisiaj rolę gospodarzy i — rzecz najważniejsza — informują Rodziców o swoich pracach i zamierzeniach. Najpierw Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża: łatwo krótko i zrozumiale przedstawia działalność Koła szkolnego P. C. K.; Przewodniczące Kół Ligi Morskiej i Kolonialnej i Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej mówią o dokonanej i zamierzonej pracy; znaczenie spółdzielni uczniowskiej tłumaczy uczennica VII klasy.

W rogu sali gromada świetliczan oczekuje cierpliwie na swoją kolej. Nareszcie — jedna z młodszych uczestniczek występuje z ich grupy — czystym, dźwięcznym głosem deklamuje „Cud“ Ejsmonda; jest mała, promienna i jasnowłosa, mówi ze wzruszeniem o dziecku, które „jest promienniejsze od samych promieni i ma dziwną wielkość właśnie przez swą małość“.

Przewodnicząca świetlicy w prostych słowach składa podziękowanie Kierownictwu, gronu nauczycielskiemu i Rodzicom za urządzenie izby. Obiecuje i przyrzeka w imieniu dzieci utrzymać ją w należytym stanie. Tłumaczy cel, zadania i korzyści pracy świetlicowej.

Na zakończenie jedna z najmłodszych przedstawicielek dziękuje mamom „za miłość, opiekę i pracę nad nimi“.

Wreszcie chwila rozrywki — obrazki przygotowane w świetlicy; krótka inscenizacja „o pani słowikowej“ i barwna rewia bajek.

Następnego dnia inny przykład z drugiego krańca Warszawy: świetlica skupia 121 dzieciaków. Staraniem Opieki przedłużono czas zajęć z 3 do 5 godz. dziennie. Do użytku dzieci oddano 3 klasy, duży, jasny, odpowiednio uposażony w stoliki korytarz — i gościnę w Izbie Harcerskiej. Izby świetlicowej jeszcze nie ma, ale Kierownictwo upewnia, że będzie niedługo — duża, wygodna i „stylowa“. Rodzice obiecali swoją pomoc i pracę w okresie ferii zimowych. Kierownictwo wierzy i ufa Rodzicom.

Zofia Nassalska